Rok VI. Myślenice, 11 listopada 1937. Nr. 2.

GŁOS MŁODYCH

ORGAN GMINY SZKOLNEJ PAŃSTW. GIMNAZJUM KOEDUKACYJNEGO
im. TADEUSZA KOŚCIUSZKI w MYŚLENICACH.

Pieśń Zmartwychwstania.

Bijcie dzwony w hymn radosny,
W złoty świt promiennej wiosny.
Nowy dzień się oto rodzi —
Zorzy blask nad Polską wschodzi

Tętnią pieśnią bruki miasta —
Światłość w każde serce pada —
Pieśń się zrywa, wznosi, wzrasta:
Jedenasty listopada!

Kto odgadnie — kto wyśpiewa,
Ducha, który w piersiach gada,
Moc — co w głębi serc dojrzewa,
W jedenasty listopada!

Od Krakowa do Warszawy
Dźwięczą dzwony jak pancerze —
Srebrnej płynie blask kurzawy
Aż do wodza w Belwederze.

Poprzez polską hen stolicę,
Poprzez cały kraj — szeroko
Patrzy Jego mądre oko —
Słuchem bada serc tętnicę.

A serc ognie krzepną, rosną,
Niemoc pierzcha senna, blada,
Duch się dźwiga jakby z wiosną,
W jedenasty listopada.

Bijcie dzwony w głos potężny,
O pałace i poddasza...
Grajcie hejnał niebosiężny:
„Niechaj żyje Polska nasza!„

„*Nieznana*“ (III.)

1795 - 1918 - 1937.

W roku 1795. utraciła Polska byt polityczny, przestała istnieć jako wolny naród, jako wolne państwo. Ale naród nie pogodził się ze stanem niewoli i raz po raz zrywali się synowie zakutej w kajdany ojczyzny do boju o Wolność! Padali pod ciosem strasznego miecza zaborców. Lecz nie wyrzekli się nadziei wolnego życia. Szukali pomocy u obcych. Rzucili się na burzliwe i niepewne fale zwodniczej nadziei, związanej z osobą i orężem boga wojny — Napoleona. Honorowi zaszłej w cień Polski przysięgli nieustępliwość do ostatniej kropli krwi, w szaleństwie swego bólu patriotycznego, gonili za majakami dwuznacznych obietnic, w krwi własnej pragnęli utopić grzechy przodków i w czynie orężnym szukać zbawienia. Lecz zgasła gwiazda Napoleona, zgasły wraz z nią zwodnicze nadzieje odbudowania Polski przy obcej pomocy, zniknęły legiony Dąbrowskiego, Kniaziewicza, a została jeno ich pieśń: „Jeszcze Polska nie zginęła — Szablą odbierzemy!" Narodowi została nadal ciężka i straszna niewola. Ale wiara zaklęta w hymnie legionowym: „Jeszcze Polska nie zginęła" paliła znękane serca, czaiła się na nieśmiałych ustach. Niewymówiona nawet, przemawiała tętnem krwi, biciem serc, budziła pożądania, dopominała się o zbrojny czyn. Paliła ta wiara sumienie narodowe, potęgowała tęsknotą do Wolnej Ojczyzny, do zastąpienia życzeń, choćby najgorętszych i modlitw, choćby najszczerszych — na prosty żołnierski czyn. I oto surmy Warszawy zagrzmiały narodowi na wolność. „Do broni! Oto dziś dzień krwi i chwały!" Garść młodzieży szkoły podchorążych z wodzem Wysockim na czele, rzuciła iskrę na zapalne prochy. Zaczerwieniły się białe całuny Stoczka, Igań, Grochowa, Ostrołęki. Porwał się naród pod sztandarem powstańczym do boju. Lecz upadł i teraz pod ciosem wroga — zaborcy — zostały jeno więzienia, groby, szubienice, krzyże i śnieżna otchłań Sybiru, — na długie jeszcze sto lat...

Ulegli przemocy, lecz nie uległy jej ich dusze — te nie dały z siebie wyzuć wiary w zmartwychwstanie ojczyzny. Szeptali za Mickiewiczem: „Witaj jutrzenko swobody — zbawienia za tobą słońce!..." Lecz słońce zbawienia zaświecić jeszcze nie chciało. I znów, orężny protest narodu przeciwko ciemiężcy zgniotła twardo przemoc. Znów zaścieliły się pola kurhanami poległych, znów zapłakała ojczyzna krwawymi łzami swych synów. Zbyt wielka moc sprzysięgła się

przeciwko nim. Zrozumieli, że muszą czekać na cud, że tymczasem trzeba umocnić się wewnętrznie i pokonywać wroga na polu gospodarczym. W tej cichej walce i pracy płynęły lata...

Aż znów zbudził się naród do czynu. Powiódł go w krwawy bój On — Wódz — Józef Piłsudski. Zawołał naród ku wielkości, chwale i potędze głosem, który z głębi tysiącletnich dziejów Polski woła do każdego z nas: „Idź i czyń!“ I poszli za Nim szarzy żołnierze. Wielkim Rapsodem legionowego czynu rozpoczął On twórczą epokę. Wkroczył na teatr wojny z garścią niezłomnych, by zaprawiwszy w bojach swe rycerskie brygady, stanąć do walnej rozprawy o umocnienie granic Rzeczpospolitej Odrodzonej. Cały swój geniusz Wodza rzucił na szale historii w pamiętnych dniach Cudu nad Wisłą, by wiktorią na przedpolach Warszawy i rozgromieniem wojsk sowieckich przypomnieć światu najświetniejsze zwycięstwa Chrobrych, Jagiellonów i Sobieskich w obronie kultury zachodniej na pograniczu Europy i Eurazji i stworzyć czyn wojenny, pasujący znów Polskę na Antimurale Christianitatis.

Zwyciężyliśmy!!!...

— — — — — — — — — —

A dziś, kiedyśmy przeszli przez to morze krwi bohatersko przelanej, krwi, która wsiąkła w ziemię naszą, a i ta ziemia z krwi i krwawego trudu — już chleb powszedni rodzi, dziś, kiedyśmy do wolnego życia, życia pracy, z haniebnej niewoli powstali i miecz wbiwszy w ugorną ziemicę, jęli ją orać, kiedyśmy rozpoczęli pracę twórczą, kiedy już na niewzruszalnych fundamentach budujemy gmach Rzeczpospolitej — zjednoczyć się musimy pod sztandarem szczęścia ojczyzny. Pracować musimy dla jej dobra. Za lat 19-cie dużo już odrobiliśmy, wnieśliśmy Polskę do rzędu mocarstwowych państw w świecie, lecz to jeszcze w skali postulatów jest za mało. Musimy więc pracować dalej, wytrwale nad umocnieniem naszego gmachu państwowego, musimy wytrwać w pracy dla potęgi Rzeczpospolitej, dla niezłomnego budowania państwowego dobrobytu... Takie zadanie zostawił nam Wskrzesiciel państwa — Józef Piłsudski. To jego testament. Dziś nie ma go już między nami, lecz istnieje Jego dzieło, Jego spuścizna — Wolna Polska, dla której pracować jest naszym przykazaniem.

Dziś duszą On cały w Ojczyznę wcielony żyje wśród nas już jako postać historyczna, jako Wielkość, której analiza działania czyni

zeń postać Olbrzyma, bo były w Nim znamiona Wielkości, której los użycza narodom jak łaskę, by tworzyli czynem swym historię narodów i wytyczali darem boskim geniusza nowe drogi dziejów.

I dziś, w dniu 19 rocznicy odzyskania suwerenności państwowej chylimy się myślą i duszą skupioną u sarkofagów na Wawelu i gorącym sercem składamy hołd u trumien królewskich, pośród których Wielki i Niezapomniany spoczywa On, gdy duch Jego jest z nami i Dzieło Jego myśli i ducha jest tą wielką spuścizną, co jak relikwie bezcenne są i będą nam na długo puklerzem na chwile ciężkie i chmurne.

Zofia Broszkiewiczówna (I. lic.)

Człowiek przeszłości (Sybirak).

Z śnieżnej krainy łez i niedoli,
Kędy nas synów Polski pędzono,
Po długich latach ciężkiej niewoli
Znów na Ojczyzny wróciłem łono.

Młode mi w męce minęły lata,
Starcem o kiju wracam tułaczym,
Przeszedłem niemal połowę świata
O gorzkim chlebie-chlebie żebraczym.

O Polsko moja! — Ojczyzno święta!
Usty spiekłymi całuję Twe progi,
Dziękując Bogu, że skruszył Twe pęta
I w proch obalił śmiertelne Twe wrogi.

Za ból, za nędzę całego żywota
O jedno sercem błagam stęsknionym:
Niechaj się spełni młodości myśl złota!
Wolną Ojczyznę niech ujrzę przed zgonem!

(patrzy)
Na szczycie Wawelu sztandar migoce
Jakieś wokoło blaski go owiały.
W powiewie wichru dumnie łopoce;
Chryste! co widzę! Na nim Orzeł biały.

Cóż to?... Czy śmierć już kładzie dłonie
Na stare oczy zamglone łzami?

Nie!!! To nasz Orzeł — Orzeł w koronie
Nad królewskiego zamku murami!

Człowiek dzisiejszy. Legionista.

(wsparty na karabinie)

Polsko! Ile mogił w Tobie,
Od morza — po Karpat wyże.
Kędy spojrzeć grób przy grobie
Na nich krzyże — krzyże — krzyże!

W tych mogiłach śpią w spokoju
Syny Twoje — Matko święta.
Śpią po długim, krwawym znoju...
Ich imiona? — któż spamięta!.

Lecz Ty Polsko — znasz je przecie,
Policzyłaś ich mogiły,
Choć rozsiane są po świecie,
Choć je gruzy zasłoniły,

Dziś, wolności słońce świeci —
My skruszylim Twoje pęta,
Pobłogosław swoje dzieci
O ojczyzno, Matko święta,

Przysięgamy stać na straży
Twoich granic — Twej wolności,
Bronić wiary, jej ołtarzy,
Bronić wszystkich Twych świętości!

Człowiek przyszłości.

Hej młodzieży! — w górę czoła!
Słowa w czynu przekuć stal.
Wszak ojczyzna na nas woła,
Orlim okiem patrzmy w dal.

Nam w podniebne wzlatać szlaki,
A nie — nosem ziemię ryć.
Silne pracy dzierżyć znaki,
Prawdą, cnotą dla Niej być.

Silni wiarą, jej natchnieniem
Mary złego pędźmy precz!
Bądźmy słońcem — a nie cieniem,
Dążmy naprzód — nigdy wstecz.

I niemęskie rzućmy żale,
Biadań, smutków pędźmy rój.
Idźmy śmiało i wytrwale
Kędy prawdy płonie zdrój.

I po wieki, wieki całe
Świętym ojców będzie próg.
Hasło piękne i wspaniałe:
Ojczyzna — Wolność i Bóg.

Harcerz.

Pierwsi stajem do apelu,
My harcerzy dziarski huf.
I po trudach lat już wielu,
Czyny niesiem — zamiast słów.

Pracy dzisiaj nam potrzeba,
Pracą święćmy każdy dzień.
O nią prośmy Stwórcę Nieba
Niech stanowi życia rdzeń!

Pracą żmudną i wytrwałą
Jak wawrzynem zdobmy skroń,
Stwórzmy Polskę tak wspaniałą,
Że nam każdy poda dłoń!

H. R. (VIII.)

W pamiętną noc listopadową.

Smutnie szumiały w parku korony drzew. Ostatnie liście spadły z drzew. Miota je wiatr zimny i przejmujący w swym śpiewie. Wieczór. Późno. Obłoki ciemnych lotnych chmur siąpiły deszczem przykrym i zdającym się przenikać wszystko. Płaszcz gęstej mgły okrywał Warszawę. Z oddali błyskały tylko barwne reklamy sklepów. Było prawie pusto. Ostatni przechodnie skuleni i drżący z zimna i deszczu umykali do swych mieszkań. Tylko gdzieniegdzie w ciem-

nych zaułkach ulic jakieś chytre moskiewskie oko wytężało wzrok w dal. Ale i na lisich szpiclów działała przykra pogoda. Mniej byli czujni i uważni. Nic nie zwiastowało, że nadchodziła wielka, dziejowa chwila.

W taki ponury i złowrogi wieczór na poddaszu samotnej kamienicy toczy się gwałtowna rozmowa między dwoma młodymi ludźmi. Jeden z nich mówi z powątpiewaniem i z rezygnacją. Oparłszy na dłoni głowę mówił cicho:

— Słuchaj Roman. Jestem pewny, że nic z tego nie będzie i to się nie uda. Nas gastka — ich morze. Cóż znaczy nasz zapał, gdy prawie jesteśmy bez broni. I znowu rozsierdzony naszym oporem Moskwicin będzie się mścił na nas i bliskich! — Umilkł. Towarzysz drgnął. Przez twarz przeleciał mu płomień. Ciemne oczy błyszczały. Głos jego brzmiał napominająco, gdy mówił: — „Nie popadaj w zwątpienie! Choć my zginiemy, choć na marne poleje się nasza krew, choć chwilowo wróg będzie triumfował, ale nasza idea nie zginie. Z naszych trupów zrodzi się mściciel tej ziemi. I znowu będzie niezmordowanie rył jak kret pod gmachem naszych zaborców, aż ten gmach runie. I znowu będzie cierpiał i gnił w tajgach Sybiru, ale Bóg w końcu zlituje się nad jego nieszczęściem i da zwycięstwo. Nawet i dziś gdybyśmy wszyscy ruszyli do boju, może by wstała Polska. Więc nie popadaj w zwątpienie. Nasza krew i nasz trud wyda z siebie nowe zastępy bojowników o wolność. Mówiłem w tej sprawie z matką. Rzekła: Idź! bo to twój najświętszy obowiązek! Niech Bóg Cię wspiera. A ty! Cóż ciebie łączy ze światem? Sierota jesteś. Została ci tylko ta matka, która cię błaga o pomoc. Imię Jej — Polska.

— „Dziękuję ci" — rozległ się mocny głos. Oczy pobiegły w dal. I może w ciemności widział Tę, dla której miał ginąć. — „Chodźmy Romek" — rzekł mocno.

Za chwilę noc pokryła smukłe sylwetki. Za chwilę mimo nocy zbudziła się Warszawa, a na jej ulicach grzechotały kule. Z ogniem zapału w sercu walczyli młodzi. W kilka miesięcy później zduszono poryw bohaterski. I znowu zaludniły się mroźne więzienia Sybiru, znowu ginęli wierni synowie na szubienicach. Wróg triumfował. Powstanie upadło. Ale jego idea trwała.

— — — — — — — — — —

Mijały lata. Pławiąc się we krwi i łzach leżała Niewiasta. Zmarła czy tylko spała? Ręce jej skuły kajdany. Ciało szarpały nienasycone czarne orły. Jej strażnik, dawny dumny Orzeł Biały opuścił skrzydła bezsilnie i słaby bez czucia spoczął u Jej wezgłowia. Wokoło czerniły się zgliszcza. Lała się krew i łzy. Lały się łzy matek opłakujących synów, lały się łzy dzieci męczonych w szkołach obcych za polską mowę. Widnokrąg pokrywały łuny i czarne złowrogie kłęby chmur. I zdało się, że znikąd nie ma ratunku. Jutrzenka nie wschodziła. Zdało się, że cały świat zapomniał o Niej męczonej i słabej. Synowie protestowali przeciw gwałtom i przemocy poto, aby potem cierpieć w więzieniach, czy umierać na szubienicy.

Lecz nadchodził dzień gniewu Bożego, dzień kary i zapłaty. Czarne orły zadrżały. Na wschodzie zajaśniała jutrzenka. Biały orzeł otrząsnął się z wiekowej martwowy. Jego dumne oczy rozgorzały. Śnieżne skrzydła zabłysły w słońcu. Uniósł się w podniebne, gwiezdne widnokręgi, by głosić światu, że Polska budzi się, że nie umarła, ale spała i dziś zrywa kajdany i wspaniała wstaje. Kto to sprawił? Kto jej dał wolność?

— — — — — — — — — —

I znów na ziemi królowała jesień. Wstawał dzień „bez światła w oku". Obóz legionów już od dawna czuwa. Bez obawy patrzą legioniści w przestrzeń, we mgły. Oni ufają, że ich Wódz o głębokich oczach nie da im zginąć. Ufają Mu i kochają bezgranicznie. Nie trwożą ich moskiewskie i pruskie kule. I dziś idąc w bój śpiewają wesołą piosnkę. Toczą rozmowy na temat zaszłych wypadków: — „Za lata wiekowej niewoli my zapłacimy wrogowi" — mówi jeden — Dziś cały świat w ogniu. Pokażemy światu, że jeszcze nie zginęła dawna chwała oręża polskiego. Wywalczymy wolną i niepodległą Polskę. Za chwilę ruszyły szare legiony i wsiąkły w mgłę. Mijały miesiące. „Na żywym ciele naszej Ojczyzny" cięli wolno granice i zbudowali gmach, zwany Polską.

— — — — — — — — — —

I znów mamy listopad. Po polach i lasach kryją się groby czasem nieznanych bojowników. Przenieśmy się myślą tak nad groby powstańców, jak i legionistów. Odczujmy głęboko ich ofiarność i bohaterstwo. Dziś mamy wolną Polskę. Uczmy się cenić wolność!! Ugruntujmy ją i brońmy jej, wiedząc jak cierpiały pokolenia, które jej nie miały. A dziś w rocznicę jej odzyskania niech z naszych serc popłynie okrzyk: „Cześć Ci Wodzu za Twe ofiary i trudy". Cześć Wam szare legiony co „na stos rzuciliście swój życia los". *W.W.* (IV.)

Wspomnienia z wojny światowej.
(Opowiadanie uczestnika walk o niepodległość.)

Był wieczór zimowy. Za oknami szalała burza śnieżna, wiatr targał nagimi konarami drzew, a w pokoju przy bladym świetle lampy naftowej siedzieliśmy, wujostwo i ja. Cisza panowała w pokoju i przeciągała się tak długo, że zaczęła przytłaczać mię swym ciężarem. Ja musiałam mówić albo słuchać, nie mogłam znieść ciszy, co było zupełnie zrozumiałe, bo chodziłam wówczas do 4-ej normalnej i wszystko mię interesowało, o wszystkim chciałam wiedzieć.

Zaczęłam się biedzić, o co zapytać, aby przerwać tę ciszę, aby zmusić kogoś do mówienia. Myśl wkrótce zjawiła się.

— Wujciu! (prosiłam nieśmiało) opowiedz mi, jak to było na froncie w czasie wojny. —

Wiedziałam, że chętnie opowiada, tylko trzeba umieć prosić i wyczuć, kiedy jest do tego usposobiony. Ta chwila właśnie wydawała mi się najstosowniejsza.

— E, nie nudź! — odpowiedział wuj.

Ja jednak nie dałam za wygraną. Postanowiłam usadowić się na kolanach uważając, że stąd łatwiej będzie przypuścić szturm. W końcu zwyciężyłam i zyskałam zgodę.

— Opowiem ci dziś, w jaki sposób uniknąłem raz śmierci — zaczął wuj.

...Było tak. Pełniłem służbę na włoskim froncie przy telegrafie. Mieszkanie moje stanowiła jama dość głęboko wykopana w ziemi, w której było tylko miejsce na stół i stołek, jeżeli te sprzęty tak nazwać było można i trochę wolnego miejsca do spania. Dzień ten był ciężki, zarówno dla tych, co walczyli w szeregach, jak i dla mnie. Co chwilę odbierałem depesze i ledwie mogłem wszystkiemu nadążyć. Już 3 dni z rzędu nie spałem i czułem, że siły opuszczają mię, ale na posterunku musiałem trwać. Wkrótce też odebrałem depeszę, którą na piśmie musiałem odnieść dowódcy oddziału, oddalonego o 3 km od mego posterunku. Złorzeczyłem w duchu na taki los, ale iść musiałem. Wśród świszczących kul przedarłem się do pobliskiego lasku, przez który miałem iść. Droga wypadła mi pod stromą górę. Nie miałem innego wyboru, trzeba było iść. Tylko huk dział wokoło

i ukryty na sercu rozkaz i ta świadomość, że muszę dojść, dodawała mi sił. Przekradałem się przez las bardzo powoli, bo któż może wiedzieć, z której strony grozi niebezpieczeństwo. Po upływie półtorej godziny przybyłem na miejsce. Oddałem rozkaz. Kazali mi odpocząć, posilić się i wracać z powrotem.

Nadchodził już wieczór, gdy znów zbliżyłem się do mego posterunku. Cóż jednak zobaczyłem? Ziemia w tym miejscu rozkopana, ani śladu, że przed kilku godzinami ktoś tu pracował, że tu była stacja telefoniczna. Wpadł granat i zniszczył wszystko. Jakiż los mię czekał? pomyślałem. Bóg to zrządził, że jeszcze żyję. I zupełnie bezwiednie uklęknąłem i wśród tych brył ziemi, z której każda przesiąkła krwią mych towarzyszy, popłynęły z mych ust słowa dawno nieodmawianego pacierza: Ojcze nasz...

Wiele lat upłynęło od tego wieczoru. Wiele słyszałam wspomnień, ale to odczułam najgłębiej, to utkwiło mi w pamięci najwięcej. I dziś, gdy go już nie ma między żyjącymi, widzę jeszcze jego twarz i oczy spokojne, z taką wielką dobrocią zawsze na mnie patrzące i ten uśmiech, gdy mawiał do mnie: „W życiu trzeba tak walczyć jak na wojnie. Pamiętaj! Zrozumiesz gdy dorośniesz".

W. T. (VIII.)

Rok 1914 w Myślenicach.

Groza wojny, wojny strasznej, nieubłaganej, zabierającej tysiące młodzieży, przeleciała jak iskra, jak piorun po całej Europie. Dotarła do każdego zakątka, do każdej wioski, do każdej chaty wieśniaka, przejmując wszystkich panicznym strachem, ogarniając każde serce podnieceniem, przeczuciem czegoś strasznego. Jak od maleńkiej iskry obraca się w ogień, w dym, w niwecz cała osada ludzka, tak samo całą Europę, cały niemal świat, przygotowujący się z dawna do nieubłaganej wojny, ogarnęła pożoga, niszcząca cały dobytek ludzki. Cała Europa stanęła w płomieniach.

Głównym ogniskiem tej wojny, jak wiemy, były ziemie Polski, na których zmierzyli się z sobą, z bagnetem w ręku dawni sprzymierzeńcy, ci, którzy jak zgłodniałe sępy rozdarli żywe ciało Polski na trzy części, starając się wydrzeć nam wszystko, co jest najdroższym, byśmy zapomnieli o Niej, która, chociaż zniknęła, choć została wymazana z karty Europy, nie zniknęła, nie umarła w sercach

Polaków. Żywiej zadrgały im serca, dręczone przez wiekowy okres niewoli, na myśl, że może z tej zawieruchy wojennej wyłoni się dawno upragniona Wolność, jeśli oni z orężem w ręku zaczną się jej domagać na polu walki, na polu śmierci. Tysiące ich poszło, czy to od pługa, czy od warsztatu, w szeregi nieprzyjacielskie, by nieraz zginąć od kuli bratniej i od bratniego bagnetu, marząc tylko o swej rozdartej Ojczyźnie, z myślą, że każda kropla krwi przelanej nie pójdzie na marne, że Bóg wyrzeknie wreszcie swoje wielkie słowo „fiat“, i wstanie Polska wielka i potężna w swej chwale, jaką jaśniała za Batorego. Nawet rolnika idącego wczas siać w pole, z pługiem w ręku, ogarniało jakieś dziwne, dręczące uczucie na myśl o wojnie:

Jakiś instynktowny lęk ściska jego serce,
Jakaś straszna rodzi się w nim trwoga,
Swą korną prośbę zwraca do Stwórcy, do Boga,
By nad pożogą wyciągnął swe ojcowskie ręce.

By do rozlewu krwi nie dopuścił więcej,
Do rozlewu krwi bratniej, której struga mnoga,
Spłynęła od bratnich kul i bagnetów wroga,
By zlitował się nad nimi w strasznej poniewierce.

Ale równocześnie wraz ze wschodem słońca
Rozjaśnia się dziwnym blaskiem jego dusza
Widzi gwiazdę Wolności w tej pożodze świata.

Rzuca złote ziarno w ziemię, która promieniąca
Uśmiecha się radośnie, że już pryska w niwecz
Wiszący nad nią i jej dziećmi srogi topór kata.

Po całej ziemi polskiej wszerz i wzdłuż rozbrzmiały grzmoty armat, wieczorem zaś, stalowo-siny błękit zapłonął od niedalekich łun, gdzie padał cały dobytek, cały dorobek wiekowej żmudnej pracy ludzkiej. Ale i tutaj w naszej okolicy nie brakło śladów grozy wojennej. Oto krótkie wspomnienie, w rodzaju pamiętnika jednego z naocznych świadków wypadków wojennych w Myślenicach z 1914 r.

„Pierwsze grzmoty armat, które dotarły do nas z byłego Królestwa, spoza Krakowa w dniach od 6—7 listopada wywarły bardzo słabe jeszcze wrażenie. Każdy ufał w „swoje“ Myślenice i śmiał się po części, twierdząc, że tutaj wojny nie będzie. Tymczasem po krótkiej przerwie do 13. XI. huk dział wzrósł coraz wyraźniej, zaś 15. XI. już można było doskonale odróżnić straszliwy huragan grzmiących

armat, koło Niepołomic, trwający kilka dni, by ścichnąć na chwilę, jak jakiś legendarny, straszny potwór, i by znów dnia 21.XI. wybuchnąć ze zdwojoną siłą, rozciągając swój zasięg od Bochni do Oświęcimia. Moskale, jak niepowstrzymana lawina, prąc naprzód, znaczyli swą drogę ogniem i stosami trupów. Wieczorem tego dnia ukazała się naszym oczom pierwsza łuna spoza Wieliczki, dając znać o bliskości wroga. W następny dzień dalsza nieprzerwana strzelanina, a wieczorem widniejące łuny. Na drugi dzień wojsko stojące w Myślenicach zostało wysłane w stronę Limanowej, by zastąpić drogę niszczącym Kozakom. Potem słychać było dalsze grzmoty armat, które tylko na tak długo przerwano, by można było usunąć trupy i rannych z pola walki.

W tych dniach mały śnieg przyprószył szare zagony, zieleniejące tu i ówdzie oziminą, który umożliwił patrolom austriackim ściganie i tropienie kozaków. Myślenice stały się jednym wprost jednym, wrącym życiem, obozem żołnierskim, gdzie można było słyszeć różne języki i narzecza. Rosjanie jednak nie żartowali, bo już 28. XI. huk dział dochodził nas od Dobczyc, a w następny dzień dotarli aż do Osieczan. W mieście powstał straszliwy popłoch. Teraz dopiero mogli się przekonać ci, którzy się śmiali, że wojna to rzecz straszna. W Osieczanach słychać było bezustanne granie armat i karabinów maszynowych. Nad miasto nadpłynął majestatycznie srebrno-lśniący stalowy ptak wypatrując nieprzyjacielskie pozycje. Następny jednak dzień przyniósł nam pocieszającą wieść, bo oto nadciągnęły na pomoc na zagrożony odcinek oddziały pruskie. Granaty i szrapnele rosyjskie zaczęły już padać na Dolną Wieś, przy czym ofiarą padło 4-ch ludzi (jeden cywilny i 3 żołnierzy) oraz 4 konie. Nastąpiła szalona gmatwanina, nieporozumienie, żołnierze austriaccy zostali wzięci w krzyżowy ogień, zwłaszcza gdy Rosjanie poczęli strzelać z Kamiennika, i do tego stopnia zostali zdezorientowani, że konnica uciekła.

A teraz przypatrzmy się mieszkańcom Myślenic. Jeżeli wśród karnych szeregów żołnierskich powstał taki popłoch, to cóż spodziewać się można od cywilnych mieszkańców. Każdy uciekał, gdzie tylko mógł przed straszną śmiercią. Linia bojowa wyciągnęła się jak długi wąż od Mogilan do Wiśniowy. Nad Dalinem ukazał się po raz wtóry samolot rosyjski, który opadły jak uprzykrzone muchy kule nieprzyjacielskie. Dnia 3. XII. zaczęła linia bojowa cofać się ku południowi. Wojska austriackie zdołały wreszcie zdobyć niektóre pozycje rosyjskie. Ludność była wprost zrozpaczona. Zaznała już przedsmak wojny, bę-

dąc zmuszoną ukrywać się w piwnicach, a posiłek gotować w nocy. Przedstawiała jeden obraz nędzy i rozpaczy. Znalazło się wśród niej nawet kilku szpiegów, Jednego z nich zastrzelono na Górnej Wsi, a później 12 XII. powieszono 2 na rynku przed magistratem. W nocy z 5. na 6. wojska austriackie przypuściły ostatni atak na pozycje rosyjskie na linii Osieczany-Trzemeśnia-Borzęta, wypierając ich wszędzie. Od tej chwili zaczęli Rosjanie cofać się bezładnie, nieraz w szalonym popłochu. Kilka razy samolot ukazał się nad miastem. Linia bojowa cofnęła się po Dunajec i operacje wojenne zostały częściowo przerwane z powodu zimy. Stan taki trwał do maja 1915 r."

Hair (I. L.)

Zaduszki.

W listopadowych mgieł szarudze
snują się zjawy ludzkich głów...
W listopadowych mgieł szarudze
wracają dawno zmarli znów...

Ich głos się snuje gdzieś w przestrzeni,
ich łzy otrząsa wicher z drzew,
wracają kędyś z państwa cieni,
niosą wieczności z sobą zew.

A po cmentarzach światła płoną,
łuną drgającą pełzają w dal;
oczy żyjących we łzach toną,
a serce krwawy szarpie żal.

U smutnych mogił białe kwiaty,
jutro je zwarzy zimny szron.
Poniosą krasę swą w zaświaty
nim „Anioł Pański" przedzwoni dzwon.

W złotej zadusznych mgieł pożodze
może wiatr muśnie Twoją skroń,
a serce zadrży w szczęsnej trwodze,
że to najmilsza jakaś dłoń!

Zośka (kl. II.)

Na żołnierskim chlebie.

(Wspomnienia z obozu P. W. i W. F. w Hermanicach)

II.

Tarcza słoneczna zawisła przechylona nad widnokręgiem, zaczęła się czerwienić aż rozpłynęła się w wieczorną zorzę. Odczuwaliśmy wrażenie, że patrzymy przez czerwone okulary.

Zatrzymaliśmy się na dużej polanie otoczonej z dwu stron wyniosłymi sosnami, poza którymi płynęła krwią i srebrem Wisła.

Od dworskich łąk przynosił wieczorny wietrzyk zapach siana. Sam stary szeroko rozłożony dwór, zbudowany w ciężkim stylu, stał w odległości 200 metrów.

Polanę odcięło od lasu 30 wojskowych namiotów ustawionych w podkowy. Większość z nich była już zajęta. Kazano nam czekać na przydział namiotów. Czekaliśmy może pół godziny, lecz okazało się, że nie ma w nich dla nas pomieszczenia. Wracamy przeto do „spichlerza" i tu z trudem uzyskujemy miejsca.

Spichlerz to wielki trzypiętrowy gmach stojący przy samej asfaltowej szosie, obok której ciągną się dwa szeregi wyśmienitych wiśni, przynęta dla nienasyconych junaków i utrapienie dla dowódców. Zakazany owoc smakował nietylko Hanysom i Gustlikom, lecz również Stefkom i innym Jędrkom.

Mijały pierwsze dni porządnego ścielenia łóżek, składania w kostki munduru i zjadania wyborowej grochówki. Takie dobre czasy dotrwały do uroczystego dnia otwarcia obozu.

Na wielkim boisku gimnastycznym ciągnącym się za spichlerzem zbudowaliśmy piękny polowy ołtarz, ozdobiony mnóstwem kwiatów. Nabożeństwo rozpoczęło się o godzinie 9-tej. Tysiąc czterysta junaków podzielonych na 7 kompanii stanęło w szeregach, by wysłuchać Mszy św. Grała wojskowa orkiestra z Cieszyna. Wjazdowa brama przybrana w zieleń i wstęgi witała gości. Powitalne przemówienia wygłosili: zast. p. Wojewody, przedstawiciel Kuratorium, dowódca grupy i inni.

Niedziela 20 kwietnia była najpiękniejszym dniem przeżytym na obozie. Bogata w uczucia społeczne i patriotyczne, napawająca młode serca dumą i radością. Dumą, że mogą nosić mundur polskiego żołnierza, że mogą z bronią stanąć na straży Niepodległości Polski, radością, że wakacyjne chwile tu spędzone będą nietylko

poświęcone dla siebie, lecz i ojczyzny. Zacięte, skupione, nieruchome twarze junaków, spokojnie spoglądające stalą oczu w przyszłość, dawały gwarancję, że przyszły obowiązek, jaki złoży na ich barki odchodzące pokolenie, spełnią po żołniersku, po obywatelsku.

Wysoko zatknięta na maszcie chorągiew łopocąca na wietrze mówiła głębokim głosem szeleszczącego płótna. Zdobyta wolność śmiercią przodków, ziemia przeorana rękami matek wyciąganych z chat i gnanych na Sybir, użyźniona ciałami poległych synów, woła do ciebie setkami mogił rozsianych po całym kraju, byś twardo stanął do pracy. Niech zakwitnie Polska i wyrośnie potężna, niech będzie silna jak niegdyś. Dźwigaj Ją wzwyż pracą, bo to jest celem twojego życia, świętym obowiązkiem. Na Jej głos, ramiona poczuły stalową siłę mięśni, a serce powiedziało: ...przyrzekam! I każdy wiedział, że w jakimkolwiek warsztacie będzie pracował, uczyni z niego maszynę budującą wielkość, potęgę i dobrobyt państwa.

— — — — — — — — — —

Zaczęło się prawdziwe obozowe życie. Wczesna pobudka zrywała junaków z łóżek. Szybkie ścielenie łóżka, na którym nie mogło być ani jednej zmarszczki, ręcznik, mydło i zbiórka w stroju gimnastycznym na placu. Już stoimy. Siódma kompania gotowa, stan 120. Zdziwione słońce spogląda z nad Równicy. Jak można wyprawiać ze sobą takie łamańce i powikłańce. Rozbryzgują się we wszystkie strony ręce i nogi, raz stoisz na głowie, raz na nogach, a czasem wogóle stracisz głowę, a wtedy wszyscy patrzą na ciebie z drwiącym uśmiechem, a ty stoisz bezradny jak słup soli, lub robisz co innego. Wtedy widzi cię każdy, a najlepiej instruktor.

Gdy po 15 minutach pozbierałeś graty, to łap za przybory do mycia leżące w szeregu na trawie i w bezładnym galopie człapiąc spadającymi ci pantoflami, zjawiasz się na brzegu Wisły ujętej w tamy. Złazisz powoli do zimnej wody, zanurzasz się w niej lub myjesz się przy brzegu i biegiem wracasz do... no masz na myśli spichlerz, ale myślisz o śniadaniu. o tej ćwiartce chleba, która nie może ci wystarczyć, nim dadzą ci następną, bo masz apetyt, że zjadłbyś konia z podkowami. Gdy patrzysz na bochenki chleba, takie duże jak słońce (w pudełku) to serce ci się kraje i marzysz by kiedyś otrzymać taki cały. Chwytasz się wtedy na swych próżnych marzeniach, nigdy nie mogących ziścić się nadziejach, (chyba, że ci się udało oszukać drużynowego) i przyznajesz, że nie znasz siebie z tej strony. Odmawiasz wspólną modlitwę, śpiewasz „Kiedy ranne“ i oto masz

5 minut czasu na zjedzenie pajdy chleba, który pachnie marmoladą lub smalcem i pijesz gęstą białą kawę, którą bogowie zostawili ci na dnie wiadra.

— Pieronie, chodźmy po kawa, gdzie mają kawa?, kto wziął repeta?! Zamknij swoja gęba, kaź był jak my brali. —

Takie to wojny toczyły się o tę gorzką kawę, na której osłodę szedłeś po południu do Ustronia, o ile miałeś „przepustka".

Nazwa Ustroń sięga etymologicznie czasów najdawniejszych. Stronć—od czego. Książęta cieszyńscy chętnie wyjeżdżali w ustronny klucz Cieszyna i Wisły, gdzie była bogata fauna i flora. Tu budowali wille i w nich przebywali. Po rozbiorach dynastia Habsburgów wysłała „fersterów" (leśniczych), którzy pilnowali wielkich lasów, do dziś w znacznej ilości dotrwałych. Zakładano w tej okolicy hamrownie (młotownie) pędzone wodą i te młotownie dały początek fabryce śrub znajdującej się w Ustroniu.

Ustroń znany jest jako miejscowość kuracyjna. Posiada kąpiele żelazne, których geneza sięga 16. wieku. Również do kąpieli w wannach wkładają żużle, które to kąpiele mają mieć duże znaczenie lecznicze. Na miejscu dzisiejszych łazienek ks. Albert Saski kazał wyryć napis: „utaegri ignibus restituantur aquis". Na uwagę zasługują jeszcze kąpiele tzw. źródło głodowe, których woda wyrabia apetyt, zwłaszcza u dzieci, kwaso-węglowe, borowe, jodo-borowe, solankowe, siarkowe i tp. Znajduje się tu również charakterystyczny piaskowiec, który równo się ściera i jest lepszy od granitu. Widzimy tu tartaki wodne i parowe, jeden wielki państwowy. Na szeroką skalę jest prowadzony wywóz drzewa do Anglii i Holandii na okręty. Od reformacji zaznaczył się silny napływ ludności wyznania ewangelickiego. Dwory poparcelowane. Gospodarstwa wiejskie dochodzą do 20 morgów. Istnieją ciekawe ogrody jarzynowe, które sięgają końca 18-go wieku. Robotnicy za czasów austriackich przybywali z Małopolski. Robotnik ten był tańszy, tutaj się oni osiedlali, żenili i stąd rozrost Ustronia. Obecnie Ustroń posiada ładny basen kąpielowy, kort tenisowy, ogród spacerowy, 2 kina, a przede wszystkim urocze „frelki" dla których junacy najczęściej odwiedzali Ustroń.

St. Kiczmal (VIII.)

Komisja redakcyjna: *Zofia Broszkiewiczówna, Wanda Trojanowska, Zofia Władimirówna, Wacław Sowa, Jerzy Trybus, Aleksader Wilk.*

Opiekun: *prof. Ludwik Werszler.*

Drukarnia Fadena w Myślenicach. — Telefon Nr. 20.